Nakład 1200 egzempl.

Nr. 16. Par. Porąbka dek. Będziński, dnia 15 sierpnia 1930 r. Rok III.

Kronika Parafjalna

DWUTYGODNIK

Szczęść Boże!

Nie zapomnij!

Że dnia 7 września po południu odbędzie się wielka zabawa parkowa na Niemcach.

Zapytasz zapewne — a na jaki cel?

Posłuchaj!

Na cel jeden z najszlachetniejszych:

Na pomoc dla biednych dzieci.

Bo przyjdzie zima, trzeba będzie kupić ubranie ciepłe, dać obuwie, nakarmić ciepłą strawą!

A biedaczków maluczkich dużo — coraz więcej!

Posłuchaj!

Mamy 300 wdów w parafji — a każda prawie obarczona przeważnie kilkorgiem dzieci.

Jak je wyżywi? Czem je okryje? Kiedy pracy brak, kiedy pracuje na 4 a nawet na 2 dni — w tygodniu, a niejedna tylko z prania, tylko z drobnych posług utrzymuje maleństwa.

Ręce sobie chce upracować — a końca z końcem nie może związać.

Czy pozwolisz — ojcze lub matko — którzy macie na utrzymanie swych dzieci, aby biedactwa osierocone przymierały głodem?

Zapewne powiesz — O nie! Nie dopuścimy do tego — przecież mamy sumienie i serce ludzkie, chrześcijańskie, przecież sami już nieraz zaznaliśmy biedy — i wiemy, co to znaczy, gdy dziecko woła o chleb, a matka podać go nie może — bo nie ma za co kupić.



Jest nas dużo — wielka gromada, kiedy wszyscy mający codziennie chleb w domu — złożymy choć mały datek na biedne dzieci — to tego chleba i im nie zabraknie.

A więc? Trzeba coś zrobić w tym roku dla dziecka! Więcej, niż w ubiegłym, bo...... gorsze czasy — biedy jest coraz więcej — a chłopy mrą — to na dole — to na powierzchni — w butach i bez butów

Zabawa 7 września! A ja jeszcze coś podejmę!

Po pierwszym września zrobię zbiórkę po domach u wszystkich bez wyjątku. Znajdę poczciwe, zacne kwestarki, które pójdą w Imię Boże — i zbiorą.

A na **każdej** liście, którą wręczę kwestarce zacznę od siebie, od swoich skromnych oszczędności, żeby zły człowiek nie powiedział nic złego, żeby nie ubliżył tej sprawie.

Dawaliście i hojnie po 1-ym sierpnia na posadzkę do Kościoła — potrzebna była —

Bóg zapłać Wam! Ale dacie i teraz po 1-ym września na biedne dzieci. Bo od tego datku nikt nie zubożeje — zresztą dacie dlatego — że tak nas uczy Przyjaciel Dzieci — Chrystus.

Dacie jeszcze i dlatego, że nikt nie wie — jaka przyszłość czeka i jego własne dzieci. O! nie daj tego Boże! żeby miały kiedy z tej pomocy kiedykolwiek korzystać — ale kto wie? Kto przejrzy, kto odgadnie przyszłość? Wszak wszyscy prawie pracujecie w niebezpieczeństwie — codziennie patrzycie śmierci w oczy — a ona wciąż o Was jakby się ocierała! Tak jest przy kopalniach.

I jeszcze porozsyłam „Kronikę" do zamożniejszych znajomych i do stałych czytelników zapukam — na nasze biedne dzieci. Może... napewno nie odmówią!

A więc po 1-ym września **zbiórka** na biedne dzieci — a 7 września zabawa parkowa, ną którą przyjdą wszyscy, którzy szlachetnie myślą, przyjdą wszyscy ci, którym się serce ściska, kiedy patrzą ne smutne oczy dziecięce, które blask straciły... biedactwa... już w dziecięcych latach — bo go Pani — Bieda zgasiła.

Ci wszyscy przyjdą!

Dzieci uczęszczające na półkolonje na Niemcach, ułożyły wspólnie ze swą wychowawczynią, panną Szubertówną, poniżej podany wierszyk, który doskonale charakteryzuje sposob spędzania czasu, humor i nastrój na półkolonjach.

Półkolonje.

Padła wieść radosna
Bo i jakaż inna?
Na Niemcach otwarta
Jest rzecz dobroczynna.

Chcecie wiedzieć jaka?
Zaraz wam powiemy
I naszą radością
Z wami się dzielimy.

Otóż półkolonje
Otwarte zostały,
A na nie przyjęty
Jest duży i mały.

Bieżym do zapisu,
A potem do wagi.
Ile kilogramów
Noszą nasze nogi?

A na tych kolonjach
Jest nam tak jak w raju,
Bo sie bawimy w parku,
A to znowu w gaju.

Obiad mamy suty,
A i doskonały:
Grochówka i rosół
I inne specjały.

Apetyty mamy —
To rzecz pierwszorzędna —
I o trzecią porcję
Każda prosić chętna.

W lesie codzień siedzim,
Tu nam doskonale
Bawić się tu chcemy
Bez żadnego „ale".

Przykładnie idziemy
No tak jak należy,
Każdy z pełną butlą
W parach, raźno bieży.

Za parami plecak,
Chlebem wypełniony.
Niesie go dyżurny —
Chłopiec zasłużony.

Zaraz tu na wstępie
„Pani" siedzieć każe,
Lecz nieposłuszeństwo
Już zdradzają twarze.

Cóż kiedy jesteśmy
Zawsze pełni chęci.
I duża nas przestrzeń
Do zabawy nęci,

A na podwieczorek
Każdy już ma chętkę
I wciąż słychać tylko:
„Proszę, Pani, piętkę".

I tak od dziesiątej
Czas nam miło schodzi
I nieszczęsna szósta
Za szybko nadchodzi.

Jednym wielkim słowem
Kolonja „morowa"
I prosić o drugą —
Każda jest gotowa.

Wilk zawsze ciągnie do lasu.

Była niedawno w „Kronice" notatka o „pannie" z 4-giem dzieci. Wyraziłem wtedy nadzieję, że zapewne znajdą się osoby z dobrem współczującem sercem które pomogą owej „pannie" porzucić drogę występku i nędzy.

Takie osoby się znalazły. Na skutek ich starań Komitet Pom. Dzieciom w Niemcach wyraził chęć przyjścia z pomocą materjalną nieszczęśliwej. Przedewszystkiem słusznie uchwalono ratować w pierwszym rzędzie dzieci oraz nawiązać łączność z matką, by ją podzwignąć: z hańby życiowej.

Z początku szło nieźle. Panie z Juljusza odwiedziły kika razy ową osobę, po kilku dniach odprawiła spowiedź św. Jednem słowem, zdawało się, że zmiana na całym froncie życiowym.

Mając przychylność dla sprawy Komitetu umieszczono najstarszego chłopca u Sióstr Zakonnych w Strzemieszycach, za którego Komitet zobowiązał się płacić po kilkadziesiąt zł miesięcznie. Rozchodziło się o ratowanie dziecka — żeby nie wyrósł na bandytę.

Lecz cóż się stało? Przedewszystkiem przed zabraniem chłopca z domu — była cała historja. Matka gdzieś się ulotniła, a chłopca Panie z Juljusza szukały po podwórzach, żeby go wreszcie zabrać do przytułku. Na dobitkę złego, na drugi czy trzeci dzień pobiegła wspomniana matka do Strzemieszyc i prawie siłą zabrała chłopca z przytułku do domu.

No, proszę teraz osądzić tę sprawę.

Tu ludzie dobrej woli chca przyjść z pomocą by zapewnić dziecku przyszłość, a zamiast wdzięczności, spotyka ich brutalne odtrącenie.

I zaczęło się po dawnemu. „Ja już pod taką planetą się urodziłam i tak muszę zginąć“ powiedziała kiedyś do mnie owa „panna“. No, zapewne Jak kto tak chce — to tak i ma.

Już obecnie wrócił do niej ten „płanetnik“ mieszka jak dawniej dzieci zapadają w nędzę i sama stacza się coraz niżej. No, niech jaki społecznik poda radę, jak należy postąpić w podobnym wypadku i czy wogóle jest jakie wyjście.

Komitet chociaż odtrącony przez niemądrą matkę nie cofnął swego zasiłku, a na miejsce chłopca, umieszczono dziecko jednej nieszczęśliwej, a uczciwej niewiasty z Pustkowia, która przyjęła tę pomoc jako najwyższe dobrodziejstwo, okazane jej przez dobrych ludzi.

Ta skorzystała a tamta nie—bo wilk zawsze ciągnie do lasu.

„Kombinacje“ przedślubne.

Są różne „kwiateczki“ życiowe. Ktoś przychodzi dać na zapowiedzi, ale jeszcze w ostatniej chwili za wszelką cenę chce się „ratować“. Przyszedł niby sam—ale pod pewnym przymusem.... moralnym. Ożenićby się wypadało, bo... przez kilka lat obiecywało się narzeczonej, bo wogóle różnie tam było, bo narzeczona jako służąca z własnych oszczędności łożyła na kursy dla szoferów, które „narzeczony“ ukończył. No więc dużo zobowiązań — trzeba się ożenić, ale żeby to można było wybrnąc jako z tych „opałów“.

Zaczyna z takiej nuty. W czasie egzaminu przedślubnego oświadcza, że „katechizmów“ żadnych nie umie, bo on był w wojsku, tak jakby pobyt w wojsku upoważniał do moralnego zdziczenia No, dobrze! Proszę mi zmówić „Ojcze nasz“— Nie umiem, bo w wojsku pacierza się nie mówi!

— Tak! Więc bez modlitwy kładliście się spać?

— Śpiewaliśmy „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. — No to powiedzcie mi „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ — Już zapomniałem.

Podobny „egzamin“ dobiega b. prędko końca. Naznaczam tydzień czasu na przygotowanie się. „Narzeczony“ odetchnął. Po tygodniu wcale nie przyszli — boć przecież i dziewczyna zrozumiała, co się święci. — Musiała ponieść następstwa swojej łatwowierności. Kosztowało ją to dużo łez,

A ty „bohaterze“ tego opowiadania, jeżeli to przeczytasz, to wiedz, że od dnia dzisiejszego zmieniam ci nazwisko. Pierwsza litera twego nazwiska była P. — odtąd będzie duże Ś..... — tak trzeba cię zamianować, jeśli się zważy, że twa była „narzeczona“ to biedna służąca, która swoje oszczędności poświęciła i dała ci możność, żeś skończył kursy szoferskie.

Drugi podobny „kwiateczek“. Bohater — to wdowiec z trojgiem dzieci.

Po śmierci żony przywiózł sobie „opiekunkę“ dla dzieci — ze wsi. Młoda dziewczyna coś około 20 lat, pełna sił i zdrowia. W dwa czy w trzy miesiące dał na zapowiedzi z ową dziewczyną. Tak wymagała przyzwoitość. Zapowiedzi wyszły. I cisza. Dziewczyna płacze, usycha, zostaje z niej cień. Upływa od zapowiedzi 5 miesięcy. Po pięciu miesiącach zjawia się w kościele rano. — Przyszedł na ślub. Zapytuję go — czy zamawiał ślub, zgłosił się uprzednio?—Nie. On tak przyszedł — odrazu — jak do sklepu po sól—albo zapałki, o tak —nie można. Trzeba podobne sprawy załatwiać po ludzku! ze wszystkiemi formalnościami.

A wtedy ów wdowiec oświadcza publicznie, że mu wcale na ślubie nie zależy, on ślubu może wcale nie brać. Dziewczyna pobladła jak ściana. Usłyszała wyrok na siebie.

A teraz proszę zwrócić uwagę na sytuację księdza. Żeby ślub był ważny, potrzeba obopólnej wzajemnej chęci i zgody, w przeciwnym razie ślubu dać nie można. A w tym wypadku czy jest chęć ze strony owego wdowca, jeżeli przy świadku oznajmia, że jemu na ślubie nie zależy, że on może nie brać ślubu i t. p. historje.

Po takich słowach ślubu dać nie mogłem, obawiając się, że będzie ślubem nieważnym, świętokradzkim.

A teraz proszę jeszcze na chwileczkę pomyśleć, jaką to udrękę moralną przechodzi ksiądz, który z obowiązku swego musi traktować z takim człowiekiem, którego właściwsze miejsce byłoby gdzieś w menażerji a nie w społeczeństwie ludzkiem.

Tak, to są „kwiateczki“ życiowe, które określiłem mianem: „Kombinacje przedślubne“.

---

50 lat życia.

W drugiej połowie lipca pewne grono osób, przeważnie pracowników kop. Kazimierz, przyniosło na Mszę św.—dziękczynną, że Bóg pozwolił im przeżyć do 50 lat życia. Charakterystyczne dla Zagłębia Boć przecież w innych miejscowościach 50 lat życia nie nasuwa jeszcze tyle poważniejszych refleksji — jak tutaj u nas.

Otóż tym wszystkim, którzy obchodzili w lipcu tę uroczystość 50 lecia — życzę, by Bóg Łaskawy pozwolił im w zdrowiu podejść jak najbliżej i do drugiej 50-tki, którą rozpoczęli od 1 lipca.

Szczęść Boże!

Rocznice ślubów od 16 do 31 sierpnia

Dnia 17 sierpnia Romana i Antoniny Klichów, Feliksa i Teodory Cupiałów z Grabocina

Dnia 17 sierpnia Jana i Anastazji Gajów z Porąbki, Aleksandra i Genowefy Mazgałów z Ostrów.

Dnia 19 sierpnia Stefana i Heleny Żaków z Ostrów.

Dnia 20 sierpnia Tomasza i Heleny Sterugów z Porąbki.

Dnia 21 sierpnia Stefana i Zofji Szczepańczyków z Grabocina.

Dnia 22 Władysława i Genowefy Gassów z Kazimierza.

Dnia 23 sierpnia Henryka i Sabiny Zygmuntów, Ludwika i Agnieszki Rachwałów z Porąbki.

Dnia 27 sierpnia Leonarda i Janiny Kubiczków z Kazimierza.

Dnia 28 sierpnia Stanisława i Michaliny Delankiewiczów z Kazimierza, Augusta i Barbary Szafrugów z Pekinu.

Daj Boże szczęście!

Rocznice śmierci od 16 do 31 sierpnia.

Dnia 16 sierpnia ś. p. Marji Justynówny z Niemiec. Walerji Staszkowskiej ze Szmejki.

Dnia 17 sierpnia ś.p. Romana Dudka z Porąbki.

Dnia 19 sierpnia ś.p. Franciszka Czerniaka z Grabocina, Pawła Dwornika z Kazimierza.

Dnia 20 sierpnia ś.p. Wiktorji Giecówny z Porąbki.

Dnia 21 sierpnia ś.p. Franciszka Jezierskiego z Juljusza.

Dnia 22 sierpnia ś. p. Magdaleny Pałka z Niemiec.

Dnia 25 sierpnia ś.p. Kazimierza Banasika z Niemiec, Stefana Ćwiklińskiego z Zawodzia.

Dnia 26 sierpnia ś. p. Henryka Wolskiego z Kazimierza.

Dnia 27 sierpnia ś. p. Antoniny Fortyńskiej z Niemiec.

Dnia 28 sierpnia ś. p. Pauliny Reznerowej z Pekinu.

Dnia 31 sierpnia ś. p. Józefy Nowińskiej z Kazimierza.

Niech odpoczywają w pokoju!

Wrażenia.

Niedawno byłem pierwszy raz przy pożarze na Niemcach. Wspomnienia pozostały b. smutne. Zachowanie się ludzi niżej krytyki.

Większość z obecnych i to młodzież dorosła, mężczyźni w sile wieku — stała bezmyślnie, patrząc na szalejący żywioł. O niesieniu pomocy, dostarczaniu wody pomyślało tylko kilka osób z pośród młodzieży żeńskiej.

Widziałem przy pracy pp. Pykównę, Szygulską i inne, które upadały wprost ze zmęczenia, ratując dobytek nieszczęśliwych ludzi. A mężczyzn w jakikolwiek nawet najmniejszy ruch wprawiało od czasu do czasu energiczniejsze słowo obecnej przy pożarze policji. A pozatem żadnej chęci spieszenia z pomocą—całkowita obojętność wobec nieszczęścia, które dotyka bliźniego.

Ale to dopiero jedna strona medalu.

Druga — wprost wstrętna, nieludzka. Przy każdej rzeczy wyniesionej z palącego się domu potrzeba było postawić straż, bo zewsząd rzuciły się różne wyrostki, jakieś typy podejrzane, które wyrastały jak z pod ziemi, by kraść to, co uratowano przed pożarem.

Patrząc na to zjawisko potworne, rumieniec wstydu zjawiał się mimowoli że część naszego społeczeństwa taka jeszcze dzika, barbarzyńska, wyzuta ze wszystkiego, co szlachetniejsze.

Tu dzieci płaczą wyrzucone z mieszkania, żywioł szaleje, siejąc grozę właściciele mieszkań — robotnicy jeszcze w zajęciu na kopalni, rodziny tracą głowy w nieszczęściu, a tu prawdziwe potwory ludzkie „podpełzają jak gady i kradną co się da! Ohydna scena!

Człowiek bez moralności — to coś gorszego niż zwierzę dzikie!

---

6 lipca.

Poświęciłem w tym dniu Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową na Porąbce. Życzyć należy powodzenia nowozałożonej placówce p. m. „Kasa Stefczyka". Warunki rozwoju ma przed sobą.

Na czele instytucji stoją ludzie, do których ogół ma zaufanie a to rzecz najważniejsza w prowadzeniu kasy.

Rozwój kasy, mojem zdaniem, będzie uzależniony od tego, czy ludność miejscowa zwróci uwagę na słowo „**oszczędnościowa**". Bo, o ile tylko całą myślześrodkuje na słowie „**pożyczkowa**" a „oszczędnościowa" przeoczy — wtedy Kasa nie wiele zdziała w myśl powiedzenia: „Z próżnego to i Salomon nie naleje". Żeby z kasy można było brać to znaczy pożyczać, wpierw trzeba tej kasie dać to znaczy złożyć w tej kasie. Jak słyszałem Kasa udziela od złożonych pieniędzy 9% ma się rozumieć w stosunku rocznym.

Jest to dosyć wysoki procent — z którego mogą skorzystać posiadacze gotówki.

Nr. 16. Par. Porąbka dek. Będziński dnia 15 sierpnia 1930 r. Rok II.

DODATEK LITERACKI

Rzeczy Ciekawe

pod kierunkiem: Stanisława Brzechfiy.

Czołg do rozpędzania demonstrantów.

Wobec powtarzających się coraz częściej rozruchów komunistycznych w Berlinie, pewien pomysłowy wynalazca wpadł na myśl z budowania specjalnej i oryginalnej maszyny wojennej do rozpędzania tłumów. Jest to poprostu czołg czyli tank, zabezpieczony dookoła silnemi pancerzami, które strzegą załogę przed strzałami rewolwerowemi, a nawet przed wybuchami bombowemi. Samochód ten podobnie jak i inne tego typu, ma na górze obracającą się wieżyczkę pancerną, z której jest wysunięty otwór wielkiej rury, podobnej do armatki polowej. I właśnie jest to armata, ale ziejąca nie ogniem lecz wprost przeciwnie, bo zimną wodą.

Ta broń antyrewolucyjna może rzucać wodę oderwanemi bryzgami albo jednostajnym strumieniem na odległość 50 metrów, a tym których trafi taki pocisk, da się dobrze we znaki, ostudza wzburzone umysły i przyprowadza tłumy do przytomności. Czołg ten wypróbowany przez policję berlińską, okazał się bardzo skuteczny w zastosowaniu do rozpędzenia demonstrantów.

Ogień św. Erazma.

Świadkami rzadkiego zjawiska natury byli mieszkańcy miasta Schivelbein. Po ulewnym deszczu zawisła nad miastem ogromna ciemna chmura. Nagle błysnęło jasne światło pod kulą na szczycie wieży zamkowej, i podobne światło przy chorągiewce nad kulą. Nie były to małe iskierki, tylko światła w kształcie i wielkości dużych płomieni, przytem zupełnie nieruchome; ich zabarwienie było żółtawe; zapewne pochodziło od blasku niezwykle pięknej zorzy wieczoornej pod ciemną chmurą. Przedtem nie było wiatru gwałtownego, nie było burzy, dlatego ukazało się to rzadkie zjawisko elektryczne. Ponieważ chmura była przeładowana elektrycznością, a nie było burzy, przeto nastąpiło to powolne i spokojne wydzielenie siły elektrycznej. Całe zjawisko, znane jest pod nazwą ognia św. Erazma, trwało około 20 minut.

Najstarszy rękopis.

W Ras Schmara w Syrji prowadzone są obecnie prace wykopaliskowe, podczas których w głębokości kilkunastu metrów. natrafiono na

---

Przyjaciele.

Obraz sceniczny w 1 akcie napisał Stanisław Brzechffa.

Wystrychalski.

Wszystko na bok, wobec dobranej kompanji! Niech się martwi ten komu to miłe, mnie najmilsi zawsze przyjaciele, a ciebie Pawełku, cenię i poważam więcej niż rodzoną żonę! żeby mi tak oko spuchło! Daj pyska łapserdaku jeden!...

Anna *(na stronie)*

— Gotowi go zaciągnąć.., co tu począć?

Wystrychalski

— Nie marudź zatem długo, bo szkoda czasu na ceregiele.—No idziesz?

Anna *(prosząc błagalnie)*

– Pawełku, nie chodź, miej litość pamiętaj na słowo....

Paweł.

Nie bój się nie pójdę.

Wystrychalski

To taki z ciebie ananas tak? Nie chcesz nam towarzyszyć tak?. Wolisz się trzymać babskiej spódnicy, jak pójść z kolegą, z takim kolegą który by ci oddał wszystko, co jest jego własnością, ostatnią marynarkę, choć za nią jeszcze żydom nie zapłaciłem,

Gzykała *(śmieje się)*

E! głupstwo!...

Wystrychalski.

— Nie tego nie zrobisz! Znam cię frajerze, i wiem dobrze, że tylko z figlów tak się upierasz, co innego zaś masz w głowie. Niech się zadławię pierwszym kilonkiem, jeżeli nie zgadłem.

Gzykała

— E! głupstwo!

Paweł *(Walczy z sobą)*

— Nie,.. nie... dajcie mi spokój, nie pójdę.

Wystrychalski.

- Co tam zawracasz! Kpij z takich jak sam

gały szereg tabliczek z wypalonej gliny, pokrytych niedającemi się odcyfrować znakami pisarskiemi, kształtu kulistego. Uczeni twierdzą, że jest to najstarszy rękopis na świecie. Przypuszczają, że alfabet tego pisma posiadał tylko 26 lub 27 znaków, i był poprzednikiem alfabetu fenickiego, z którego ten ostatni wziął początek.

Podanie o murze chińskiem.

dok.

Gdzie podział się minister z wybranemi ofiarami? Minister, człowiek ludzki, znalazłszy wyspę niezaludnioną, w pięknem położeniu pod względem klimatycznym, postanowił osiedlić się na niej ze swemi ofiarami, i pozwolił młodzieńcom poślubić dziewice.

Wyspa wkrótce zaludniła się i zakwitła handlem i przemysłem. Z ludzi przeznaczonych na pigułkę dla cesarza, powstało na wyspie „Wschodzącego Słońca" nowe pokolenie i państwo, zwane Japonją, które dziś zalicza się do wielkich mocarstw.

Japonja i Japończycy.

z notatek podróżnika.

Postanowiono uroczyście obchodzić na wiosnę tysiącsetną rocznicę założenia miasta Kioto, lecz wybuch zarazy spowodował odłożenie uroczystości aż do jesieni, na piętnasty dzień dziesiątego miesiąca. Małe niklowe medale, które można było przypinać na piersiach jak ordery wojskowe, sprzedawano w cenie połowy yena. Posiadanie tych medali upoważniał od o specjalnych tanich biletów na wszystkich japońskich linjach kolejowych i okrętowych, oraz do innych bardzo pożądanych przywilejów, jak do swobodnego zwiedzania cudownych miejsc, ogrodów i świątyń, Dnia 23 października znalazłem się w posiadaniu takiego medalu i w drodze do Kioto pierwszym pociągiem rannym przepełnionym ludźmi, pragnącymi widzieć wielkie historyczne procesje, zapowiedziane na 24 i 25. Wielu musiało odbywać podróże stojąc, lecz pomimo to tłum był uprzejmy i wesoły. Wśród pasażerów znajdowała się pewna ilość gejsz z Osaka, zdążających na uroczystości. Zabawiały się one śpiewaniem pieśni i grą w ken z jakimiś znajomymi mężczyznami, a ich kocie skoki i komiczne okrzyki bawiły wszystkich w pociągu. Jedna z nich posiadała niezwykły głos tak, że mogła świergotać jak wróbel.

Pierwszą niespodzianką, którą Kioto powitało swoich gości, było piękno jego ozdób ulicznych. Każdą bowiem ulicę przygotowano do iluminacji. Przed każdym domem wkopano nowy słup latarniany, z niemalowanego drzewa, z którego zwisała latarnia, posiadająca jakiś stosowny rysunek.

c. d. n.

---

jesteś, ale nas nie nabierzesz! Znamy się na tem, i nie ustąpimy, póki się nie namyślisz. (*do Gzykały*) Prawda kolego?...

Gzykała (*macha ręką*)

— E! głupstwo!

Wystrychalski. (*sadza Gzykałę obok stołu*)

— Siadaj Łykała, niech wie z kim ma do czynienia; jaka u nas otwartość, drugi byłby wdzięczny i rzucił się na moją szyję, za takie przywiązanie, a ten jeszcze medytuje. Czy to tak być powinno ?.. Marność! raz się człowiek rodzi i raz umiera, więc powinien korzystać z każdej nadarzającej się okazji, mądrości u ciebie starczy przecie na tyle, aby to zrozumieć.

Paweł (*wahająco*)

— Nie mogę... innym razem może.., dziś nie mogę.

Wystrychalski.

—Innym razem? a co możesz ręczyć że jutra doczekasz?—Czego dziś nie wlejesz w siebie, to przepadło, człowiek nie wie dnia ani godziny. Słuchaj, pozwalasz żebym swoją gębę psuł na prożno? przecież jej na loterji nie wygrałem.

Paweł.

— Trudno! tak postanowiłem, zostawcie mnie w spokoju.

Wystrychalski.

— Postanawiać wszystko można, a robić jak dogodniej, odezwij że się jak na ciebie przystało.

Paweł.

— Już powiedziałem — nie!

Wystrychalski.

— Po przyjaźni ci jeszcze raz powiadam, pluń na wszystko i chodź z porządnymi ludźmi, kiedy cię nie ominęli, a uważając i ceniąc twoją osobę wstąpili, byś podzielił zabawę. Czego tu się ociągać? szkoda czasu, uważaj tylko, ile do obecnej godziny, kieliszków przeleciałoby przez nasze spragnione gardła? Prawda Łykała?...

c. d. n.

Wycieczka Chóru Kościelnego na Babią Górę

1725 metrów nad powierzchnią morza.

W dniu 9-VII-1930 r., o godz. 2-giej w nocy Chór nasz wyjechał z Kazimierza przez Sosnowiec, Katowice, Dziedzice, Żywiec do stacji Huciska, skąd „per pedes Apostolorum" pod przewodnistwem Księdza Prefekta Jurczyńskiego spotkanego w Żywcu, udaje się na Babią Górę, drogą wyznaczoną przez P. T. T.

Po godzinie drogi wycieczka spoczywa pod górą we wsi Koszarowa, chłodząc się wyśmienitem kwaśnem mlekiem. Za chwilę po wielkim wysiłku znajdujemy się na szczycie wspomnianej góry i zachwycamy się widokiem jaki rozpostarł się przed naszymi oczyma. Oko nasze widzi oblane promieniami słońca wzgórza pokryte pięknemi smerekami i kratą pól uprawnych, gdzieniegdzie zaś jak grzyby wyglądającemi domkami góralskiemi Hen — znowu przez błękitną mgłę majaczy się pasmo potężnych gór, zda nam się, że to cel naszej wycieczki.

Jakież było nasze zdziwienie, gdy dowiedzieliśmy się że ów pas gór to jeden z wielu jaki musimy jeszcze przebyć, aby ujrzeć Babią. Droga nasza wije się teraz wśród ciemnych lasów i stale w gorę i w górę... W dwie godziny później oczom naszym przedstawia się prześliczny widok. Oto idziemy kotliną w górę, po prawej mamy kulturę leśną, a po lewej domek pasterza i ogromne stado owiec pasących się na wielkiej, polanie, otoczonej potężnym murem wielkich, poważnie stojących świerków. Piękny ten widok uzupełniał, w chwili słabszych podmuchów górskiego wiatru, odgłos dzwonków i żałosnych tonów fujarki. Idziemy dalej i dalej, przechodząc drogi wiodące to w górę to z góry, to ocierając się o ścianę prawie pionowego zbocza góry, krzepiąc się co pewien czas kryształową wodą strumyków szemrzących między kamieniami dna. Idziemy śmiejąc się, zlekka dowcipkując, przez huraganowy ogień bomb szyszkowych, które miotane były z końcowych szeregów naszych turystów. Zmęczeni do najwyższego stopnia, w cudownej dolinie wsi Zawoja, dajemy odpocząć naszym szlachetnym kończynom dolnym i uciszamy krzyk naszych pustych żołądków. Tak nasi wycieczkowicze to siedząc, to leżąc, bądź stojąc pojadają pokarm dźwigany dotychczas na plecach, chwalą Najwyższego za łaskę, że nam pozwolił oglądać to wszechpotężne dzieło Jego. Tu u stóp góry ozdobionej od dołu potężnym gęstym lasem przechodzącym powyżej w kępy kosodrzewiny, a ginącej, hen wysoko w chmurach, czujemy się taką kruszynką, padającą w hymnie chwały, uwielbiena i podziwu przed Stwórcą. Tu człowiek jest inny, o! daleki od tego, który żyje pomiędzy kominami i wieżami kopalnianemi i fabrycznemi.

Czas iść dalej—powiadamy—bo droga jeszcze długa i trudna, a zmroku tylko patrzeć. Idziemy, a raczej suniemy pomaleńku, pnąc się, sapiąc, pocąc. przez zarośla dróżką pełną kamieni usuwających się pod nogami. Grupa nasza wyciągnęła się prawie w kilometrowy wąż i człapie bez tchu w piersiach. Uf! Gorąco w skroniach wali jak młotem,... nogi jak z drewna... No! nareszcie schronisko P.T.T. 1180 m. npm., za kilka minut jesteśmy wszyscy w komplecie z jedną panią, która zasłabła z przemęczenia; kilka kropli lekarstwa, a już nasza pani siada do ogólnego stołu i z przyjemnym wyrazem twarzy popija dość drogą herbatkę.

Po ciężkiej tej dziewięcio-godzinnej drodze o 9-tej wiecz. oddajemy się w objęcia snu, aby nazajutrz mieć siłę zdobyć szczyt Babiej Góry, zwany Djablakiem. Tak też na drugi dzień rano wytężamy swe siły na drodze do szczytu. W godzinę jesteśmy na szczycie 1725 m. npm., przechochodząc perć i siodło babiogórskie.

Tu ogarnia nas przejmujące zimno i jednocześnie uczucie dumy, że Polska może się pochwalić pięknym krajobrazem swoich ziem i tu ogarnia nas to wielkie kochanie naszej drogiej Ojczyzny.

d. c. n.

Przyjdzie maj.

Był maj...
Potem czerwiec przyszedł gorący,
Wkrótce miną lipca i sierpnia dni skwarne,
A za niemi nadejdzie wrzesień:
Pożółkną w sadach drzewa owocem ciężarne,
Zwiędnie chmiel, po murze się pnący -
Jesień — jesień — jesień — —
Szarugi dni wypełniają po brzegi,
Staną drzew smutne szeregi,
Wiatr smętku jesiennego zatarga strunę —
Mróz skuje ziemię
I zima pokryje wszystko białym całunem,
Życie się rozdrzemie—
Będzie smutno — —
Ale po tych dniach smętnych
Przyjdzie wiosna w szatach odświętnych
I na ziemię rzuci znów różnokolorowe płótno;
I znów będzie maj! —

Ogrody działkowe.

Twórczy instynkt człowieka, zabity przez monotonne, smutne życie, budzi się tutaj, i w następstwie każdy ogródek 200—300 metrowy, otoczony kompleksem ogródków tej samej wielkości, jest inny. A nie tak łatwo małą przestrzeń urozmaicić, tam gdzie muszą być przewidziane miejsca pod altankę, kompost, ścieżki stworzyć coś odmiennego. Gdy się jednak przyjrzymy w letni dzień, owym w zieleni tonącym przestrzeniom, zobaczymy różne warjacje ogródków. Każda altanka ma swoisty charakter.

Idea ogródków działkowych wyłoniła się na początku XIX w., z chwilą gdy przemysł zaczął się rozwijać, gdy miasta skupiały coraz liczniejsze rzesze ludzi ciężko pracujących.

Zrozumiano, że zanim się uda udostępnić szerszym masom posiadanie domków z ogródkami, trzeba walczyć z ciężkiemi warunkami bytu ludności miejskiej, przez dostarczenie jej powietrza i słońca zdrowego wypoczynku, korzystania z owoców, warzyw i kwiatów.

To wszystko dać może ogród działkowy.

Pierwotnie nie spełniał on całkowicie swego zadania. Rok rocznie tereny zmieniano, nie można im było nadać odpowiedniego charakteru. Wygląd estetyczny pozostawiał wiele do życzenia, choć działkowcom praca w ogródkach dawała wiele zadowolenia wewnętrznego.

Powoli jednak z badania i obserwacji społeczników wyłania się najnowszy typ ogrodu działkowego

Projekt ustawy opracowanej przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej określa go jako obszar ziemi, położony w warunkach zdrowotnych, w obrębie lub w pobliżu miasta lub osady przemysłowej, nadający się do uprawy, zaopatrzony w niezbędne urządzenia rolne i kulturalne, mające trwałe, conajmniej 10-letnie na ten cel przeznaczenie, ogrodzony podzielony na poszczególne działki, i posiadający w swoim obrębie osobny teren dla wspólnych rozrywek kulturalnych.

Zagranicą, ogród działkowy to konieczny dodatek do koszarowych domów. W każdej dzielnicy miasta w pobliżu skupin mieszkań robotniczych i urzędniczych spotykamy się z nim.

M. K.

Kącik humorystyczny.

Złamane życie.

Lekarz do chorego: — No, Antoni, możecie już wychodzić z domu!

Chory: — Oj, nic mnie nie cieszy. Odkąd pan doktór zabronił mi wódkę pić, nie mam już poco wychodzić z domu!...

Nie martw się...

Żona do umierającego męża: — Jak ja sobie tu sama poradzę! Żniwa nadchodzą, a ty umierasz.

Mąż: — Nie martw się, nie masz to dzieci, a gdyby cię nie usłuchały, to im tak skórę wygarbuję, że sądny dzień będą pamiętać.

Szarada Nr. 1.

Drugiej pół i *pierwsza* wspak
W dobie obecnej to broń straszliwa.
Nie wyjdzie z niej żyw i zwierz i ptak
I człowiek, co jej używa.
Drugą i *trzecią* w wodach mamy,
Również i w lądach są one
Wówczas je tylko poznamy,
Gdy będą przez nas zmierzone.
Całość — ma w sobie bogactw bez liku;
Daje nam pracę i życie,
Lecz ma też i wad wiele,
Które, gdy chcecie ujrzycie.

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr

Redaktor ks. prob. Józef Krzyżanowski **Wydawca ks. prob. Józef Krzyżanowski**
p. Kazimierz, k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11, albo Sosnowiec 217.
Druk. „Nakładowa"—Telefon 12-08—Sosnowiec.